

Droga na Śnieżkę

Patrząc na to jak zmienne mamy ostatnio warunki pogodowe pomyślałem, że warto zanim zrobi się naprawdę nieciekawie ruszyć jeszcze w góry. Zobaczyć piękne krajobrazy nim przysypie je śnieg. Bo mimo, iż grzbiet Karkonoszy jest już biały to niższe partie gór wciąż kuszą zielenią rosnącego tam lasu.



Foto: Krzysztof Tęcza

Korzystając z faktu, że w sobotę 6 listopada 2017 roku nie musiałem uczestniczyć w żadnym zaplanowanym wcześniej wydarzeniu pojechałem do Karpacza. Znam tam niewielki parking położony nieco na uboczu, na którym zawsze znajdzie się wolne miejsce. Tym razem też tak było. Warunki atmosferyczne były całkiem znośne. Ruszyłem zatem niespiesznie żółtym szlakiem turystycznym w stronę Centrum informacyjnego KPN „Domek Laboranta”. Mimo wczesnej godziny po drodze spotkałem kilku wędrowców. Zastanawiali się oni gdzie udać się dalej. Część poszła w stronę Białego Jaru, część, tak jak ja, w stronę Betonowego Mostu.

Muszę przyznać, że ciągle podejście pod górę stało się nieco uciążliwe, toteż gdy tylko dotarłem do mostku skorzystałem z postawionej obok wiaty wypoczynkowej. W razie potrzeby może schronić się tutaj spora grupa ludzi. Na trasie zaczęli pojawiać się kolejni wędrowcy. Mijali mnie szybciotko jakby chcieli dać do zrozumienia że idę zbyt wolno. Ale gdzie miałem się spieszyć. Przecież przede mną jeszcze daleka droga. Szybko okazało się, że nie warto pędzić przed siebie nie rozglądając się dookoła. Tuż przed dojściem do szlaku czerwonego ujrzałem przez krzaki sylwetkę łani. Po chwili drugą i trzecią. Sięgnąłem po aparat fotograficzny, nieczęsto bowiem trafiają się na tak piękne osobniki. Przyspieszyłem kroku krzycząc w duchu by poczekały chwilę. Musiałem podejść bliżej zanim znikną w lesie, a miałem do nich kilkadziesiąt metrów. Gdy już mi się wydawało, że zrobię piękne zdjęcie łanie znikły. Nigdzie nie mogłem ich dostrzec. W końcu wypatrzyłem miejsce, w którym przystanąły. Udało się. Zanim znikły na dobre zdążyłem nagrać krótki filmik.

Wreszcie dotarłem do schroniska „Nad Łomniczką”. Patrząc na drewniany obiekt przypomniałem sobie jak wyglądał on wcześniej kiedy dysponował bazą noclegową. Bywało tu wesoło. Niestety tym razem nie mam czasu by zatrzymać się w tym miejscu. Przede mną jeszcze spory kawał drogi. Do tej pory cały czas było pod górkę, teraz jednak muszę pokonać Kocioł Łomniczki. To już nie przelewki. Zaraz za metalowym mostkiem zaczyna się prawdziwe podejście. Dobrze, że pogoda nieco się poprawiła i widać doskonale metalowy krzyż zamocowany na skale nad miejscem znanym jako Symboliczny Cmentarzyk Ofiar Gór. Widać także zabudowania Śnieżki. Wydają się one być tak blisko, ale to tylko złudzenie. Czeka mnie spory wysiłek by tam dotrzeć.



Foto: Krzysztof Tęcza

Gdy dochodzę do cmentarzyka dostrzegam dziesiątki zniczy. Niektóre jeszcze płoną. Trzeba będzie zanim spadnie śnieg posprzątać tutaj. Na razie jednak pnę się pod górę. Jest coraz ciężiej. Zaczynają pojawiać się płyty śniegu. Korzystając z tego lepiej malutkiego bałwanka. Pozwala mi to trochę odpocząć. Wreszcie docieram do Domu Śląskiego. Mogę usiąść w zacisznym miejscu i chociaż na chwilę schronić się przed wiatrem. Mimo coraz gorszej pogody turystów jest znacznie więcej. Pijąc ciepłą herbatę widzę, że w obiekcie prowadzony jest remont. Pod budynkiem usypano sporych rozmiarów stertę gruzu. Wygląda na to, że szykują się spore zmiany. Może wreszcie będzie można przespacerować się w pokoju z toaletą, bo bieganie w nocy po piętach bywa nieco męczące.

Przede mną ostatnie podejście. Zwyczajowo idę zakosami. Jak na panujące warunki jest spory ruch. Wiatr wzmacnia się do tego stopnia, że mimo założenia czapki i dwóch kurtek z kapturami czuję jak zimno przenika mnie na wskroś. Nie ma co, trzeba jak najszybciej wejść na szczyt. Niestety śniegu jest coraz więcej. I jest on bardzo śliski. Wiatr po prostu wytworzył na nim warstwę lodu. Bez przytrzymania się za łańcuchy nie dałoby się iść. Co ciekawe co chwilę mijają mnie ludzie prowadzący z sobą psiaki.

Wreszcie zza zbocza wyłaniają się spodki. To znak, że już niebawem dotrę na szczyt. Nie jest to jednak takie łatwe. Przez moment zastanawiam się czy ostatnie kilkadziesiąt metrów nie przejść na czworaka. W razie upadku będzie mniej bolało.

Oczywiście spodki są zamknięte, nie ma gdzie się schronić. Na szczęście budynek czeskiej poczty, choć niewielki, mieści wszystkich chętnych. Można tu odpocząć. Można także wejść na taras widokowy by porobić ładne zdjęcia.



Foto: Krzysztof Tęcza

Teraz pozostało mi już tylko wrócić na dół do Karpacza. Nie ma jednak sensu wracać tą samą drogą. Zawsze przyjemniej jest iść przed siebie. Dlatego ruszam szlakiem czerwonym prowadzącym Czarnym Grzbiem. Turystów jest coraz mniej a ci co idą przede mną cały czas lawirują to jedną to drugą stroną ścieżki. Początkowo zastanawiało mnie dlaczego tak robią mając wytyczoną drogę. Szybko dowiedziałem się dlaczego. Okazało się, że zaczęto wykladać ścieżkę kamieniami. Nie byłoby w tym nic zdrożnego gdyby nie fakt jak to jest robione. Otóż drobne kamienie ustawiane są na sztorc co skutecznie uniemożliwia stawianie stopy. Niestety bardzo łatwo można na nich skrócić sobie nogę. Do tego ktoś wymyślił by różnice poziomów niwelować za pomocą schodów. Nie dość, że ich wysokość nijak ma się do zasad sztuki budowlanej, często trzeba skakać by pokonać wysokość jednego stopnia, to jeszcze są one budowane pod kątem. Powoduje to, że nawet dzisiaj kiedy kamienie są lekko wilgotne nogi rozjeżdżają się na nich. Nie wiem jak będzie to wyglądało po deszczu czy podczas oblodzenia. Nie sądzę by w takim wypadku można było zejść tędy bez połamania sobie nóg. Ciekawe czy ten kto odbiera te prace osobiście przechodzi szlak. Powinien to zrobić właśnie w deszczową pogodę, może pojąłby wówczas, że taka ścieżka nie ma racji bytu.

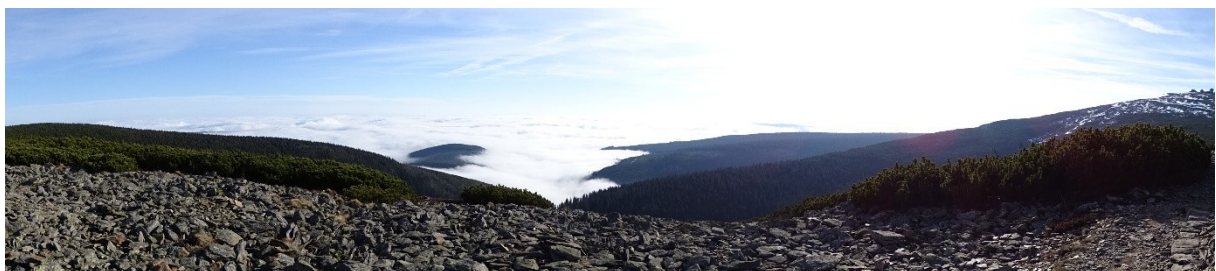


Foto: Krzysztof Tęcza

Z trudem udaje mi się dotrzeć do schroniska Jelenka. Nigdy nie myślałem, że nowa droga może tak „uprzyjemnić” wędrowkę. Do tego ktoś odciął piękne poroże jeleniowi wylegującemu się obok schroniska. Szkoda, wygląda teraz jakoś tak nieciekawie.



Foto: Krzysztof Tęcza

Trzeba ruszać dalej, niebawem zacznie się ściemniać. Odcinek do Sowiej Przełęczy nie sprawia specjalnych kłopotów ale dalsze zejście zakosami czarnego szlaku prowadzącego przez Sowią Dolinę to już wyższa szkoła jazdy. Trzeba dobrze uważać by nie zrobić sobie krzywdy. Co ciekawe to szlak ten jest tak samo uciążliwy niezależnie od tego czy nim schodzimy czy podchodzimy. Dopiero przy Szerokim Moście droga staje się na tyle normalna, że dalej można iść powoli, rozglądając się z ciekawością na boki. Idąc wzdłuż Płomnicy zobaczymy jak jej wody wrzynają się w podłoże tworząc coraz głębszą dolinę.

Ale oto wreszcie pojawiają się pierwsze zabudowania. Nareszcie jestem w Karpaczu. Teraz pozostało mi już tylko przespacerować się w stronę Muzeum Sportu i Turystyki, gdzie zostawiłem samochód i wracać do domu.

Krzysztof Tęcza